OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 1 STYCZNIA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 1

ŁÓDŹ 1-I-27

Sprzedaż dziewczyny za 10,000 zł.
nie doszła do skutku, co spowodowało straszliwe konsekwencje.
Zawiedziony w swych nadziejach sutener, przebił swą kochankę nożem.

Płock, 1 stycznia.

Stefan Nawrocki, zawodowy złodziej i sutener, kilkakrotnie karany już więzieniem za kradzież i włamanie, cieszył się wielkiem powodzeniem wśród płockich dziewczyn ulicznych.

Powodzenie to Nawrocki umiał odpowiednio wyzyskać. Od wszystkich swych kochanek pobierał pewien haracz, który opłacały mu bez szemrania, gdyż

obawiały się gniewu groźnego opryszka.

Ponieważ w ostatnich czasach Nawrockiego uparcie śledziła policja z powodu jakiejś wyprawy złodziejskiej, sprytny łotrzyk codziennie niemal zmieniał miejsce pobytu. Gnieżdżąc się w najohydniejszych spelunkach, Nawrocki czuł się zupełnie bezpieczny, gdyż wiedział, iż córy Koryntu drżą przed jego zemstą i żadna z nich nie ośmieli się zdradzić go przed policją.

Pewnego dnia bawiąc w jakiemś mieszkanku na przedmieściu spotkał się z nieoczekiwanym oporem jednej z kochanek, Józefy Błotniak, która nie chciała mu udzielić noclegu i wskazała mu drzwi.

Nazajutrz dowiedział się on z jakich powodów Błotniakówna nie chciała mu udzielić noclegu.

Okazało się, iż miała ona kochanka, jakiegoś urzędnika fabrycznego, który odwiedzał ją codziennie i nosił się z zamiarem wyciągnięcia dziewczyny z odmętów prostytucji.

Nawrockiego ogarnęła niepohamowana wściekłość.

Tegoż wieczoru udał się on do Błotniakówny, u której zastał owego urzędnika.

Wywiązała się pomiędzy nimi dłuższa rozmowa, którą zakończył krwawy epilog.

Nawrocki zażądał od urzędnika, Feliksa Bełskiego, by natychmiast wyniósł się z mieszkania i przestał tu przychodzić. Bełski starał się załatwić konflikt polubownie i oświadczył, iż chce zabrać do siebie Błotniakównę. Ten, widząc, iż Bełski w taki sposób stawia sprawę, zmienił ton.

— To jest najlepsza moja dziewczyna, która daje mi duże dochody, więc nie zrobię tego interesu mniej niż za 10 tysięcy złotych!

Wówczas Bełski oświadczył Nawrockiemu, iż na podobne warunki się nie zgodzi, gdyż tyle pieniędzy nie ma. Opryszek zareagował wyciągnięciem z kieszeni noża, który położył na stole.

Z ust Błotniakówny wydarł się okrzyk przerażenia. Zasłoniła Bełskiego i zawołała:

— Wpierw mnie zabijesz, niż jego dotkniesz!

Rozjuszony sutener, usiłował ją odepchnąć, a gdy to mu się nie udało, **zatopił nóż w piersi dziewczyny.**

Błotniakówna krzykiem bólu upadła na podłogę. Bełski, widząc, co się dzieje, wyskoczył oknem na ulicę i czemprędzej pobiegł z alarmem do komisarjatu policji.

Na miejsce wypadku przybyło kilku posterunkowych, lecz Nawrockiego już nie było.

Mimo to jednak tejże nocy policji udało się go przyłapać.

W trakcie dochodzenia stwierdzono, iż był on poszukiwany przez władze bezpieczeństwa za szereg kradzieży i włamań.

Pies wykrył zbrodnię matki.
Wyciem zdradził mogiłę nieślubnego dziecka.

Warszawa, 1 stycznia.

Włościanka ze wsi Berysz, Katarzyna Sułkowska, niewiasta do niedawna towarzyska, chętnie uczęszczająca na zabawy wiejskie i karczmie nie obca, od pewnego czasu dziwnie stała się od ludzi stroniąca.

Na większych zebraniach przestano ją widywać, a i z kumami stała się milczącą i do gawęd niechętną, owijając się szczelnie chustką i patrząc na nie z podełba.

Przypisywano to okoliczności istotnie przykrej — brakowi małżeńskiego ciepła, do którego ongi przywykła, a od lat kilku, gdy mąż się „kajś" zawieruszył, była pozbawiona.

Wreszcie na 2 tygodnie przed świętami Sułkowska przez dni parę nie wychodziła z chałupy. Raz tylko z sąsiadką przez okno rozmawiała przez chwilę, że ma dużo roboty.

Ostatecznie w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia zjawiła się w kościele i wyszedłszy po nabożeństwie rozmawiała z kumami wesoło, choć jakiś cień podobno jakby wzrok jej od czasu do czasu przesłaniał, a smutek ciężką falą osiadał na czole.

Gromada się rozeszła do chałup...

Po paru godzinach chłopi, idący drogą od wsi, zaczęli się żegnać znakiem krzyża świętego.

— A czego ta sobaka tak ciągiem wyje? — zapytywali.

Rzeczywiście, na kupce ubitego śniegu siedział w pobliżu drogi pies i wył..

Chłopi podeszli bliżej.

Kiedy się jednak zbliżyli do psa, zwróciło ich uwagę to, że w przerwach między jedną a drugą porcją wycia, grzebał on zajadle w ziemi.

Podeszli więc jeszcze bliżej i oniemieli: w wykopanym przez psa dołku dostrzegli **raczkę i nóżkę dziecka, wyłaniające się ze szmat przez psa poszarpanych.**

Zrozumiawszy cel zmyślnego zwierzęcia, które wyciem chciało sprowadzić ludzi na miejsce swego tragicznego odkrycia, chłopi zwołali innych i sołtysa.

Dalej poszła już sprawa utartym, łatwym, do odgadnięcia torem, w rezultacie czego okazało się, że owa opuszczona niewiasta Katarzyna Sułkowska nie była znów tak samotna, jak na to narzekała.

Przeciwnie. Od czasu do czasu w różnych porach nocy odwiedzali ją mężczyźni.

A koniec?

Zmarznięta gruda ziemi, jak ostrzem krzemienia rozłupała krucha czaszkę niemowlęcia. Nawet nie zakwiliło... a potem legło w cichości nawet nie głęboko. Pod 20 centymetrową warstwą ziemi i śniegu, którą pies rozkopał, dając znać o popełnionej zbro

Ameryka przeciwko zbrojeniom.
Pokojowe przemówienie prezydenta Coolidge'

Nowy Jork, 1 stycznia.

Prezydent Coolidge wygłosił w N. Jersey przemówienie na temat rozbrojenia Ameryki, przyczem powiedział m. innemi:

„Jesteśmy życzliwi dla idei pokoju i będziemy dla niego ponosili ofiary, czy to przez tworzenie pogotowia narodowego, zamiast stałej armji, czy też w drodze zawierania międzynarodowych układów o ograniczenie zbrojeń.

Ameryka nie posunie się do naruszenia polityki pokoju przez powtórzenie systemu wyścigów zbrojeń. Jakkolwiek opowiadam się za polityką tworzenia pogotowia narodowego, to jednak przeciwny jestem wszelkim wysiłkm w kierunku zmilitaryzowania Ameryki.

Konieczną jest zmiana serca dów w duchu moralnego rozbr

Jeżeli takie moralne rozbroj nie się faktem, wówczas zap miast nienawiści powszech jaźń, zbrojenia staną się ni jak również międzynarodowe ograniczeniach zbrojeń.

Ponieważ, niestety, stan t nie nastąpił, muszą być sztuczne barjery dla ochron dobrobytu ludzkości, gdyż ści, zazdrości, nienawiści i został jeszcze wyrwany z dów.

Ludzkość musi szukać śr się chronić przed złymi dora dzynarodowe stosunki są dzi

Wspominamy ze łzą w oku Życzenia Nowego Roku.

PO SYLWESTRA HUCZNYM SZALE
MDŁY NA CIELE I NA DUCHU,
WYCHRAPAŁEŚ SIĘ WSPANIALE
W MAŁŻEŃSKIEGO ŁOŻA PUCHU.
A GDY ZBUDZON BLASKIEM SŁOŃCA
ODWRÓCIŁEŚ DOŃ SIĘ BOKIEM,
JUŻ NACHODZĄ CIĘ BEZ KOŃCA
WINSZUJĄCY Z NOWYM ROKIEM.

A WIĘC: DZIATKI MIŁE SŁÓWKA
DOBIERAJĄ Z ŻYCZEŃ KORCA.
A ZA NIEMI POKOJÓWKA
I STRÓŻ (PARDON! PAN DOZORCA)...

PÓŹNIEJ WSZYSCY CIĘ POTROSZE
NAWIEDZAJĄ, CHOĆ OSZALEJ:
KOMINIARZE, LISTONOSZE,
STRAŻ OGNIOWA I TAK DALEJ....

LECZ NAJDŁUŻEJ CI W PA
POZOSTANĄ ŻYCZEŃ KW
KTÓRE DALI INKASENC
Z WEZWANIAMI O P

Dwa modne koty siamskie wystawione na wystawie brukselskiej „Chat Club de France et de Belgique".

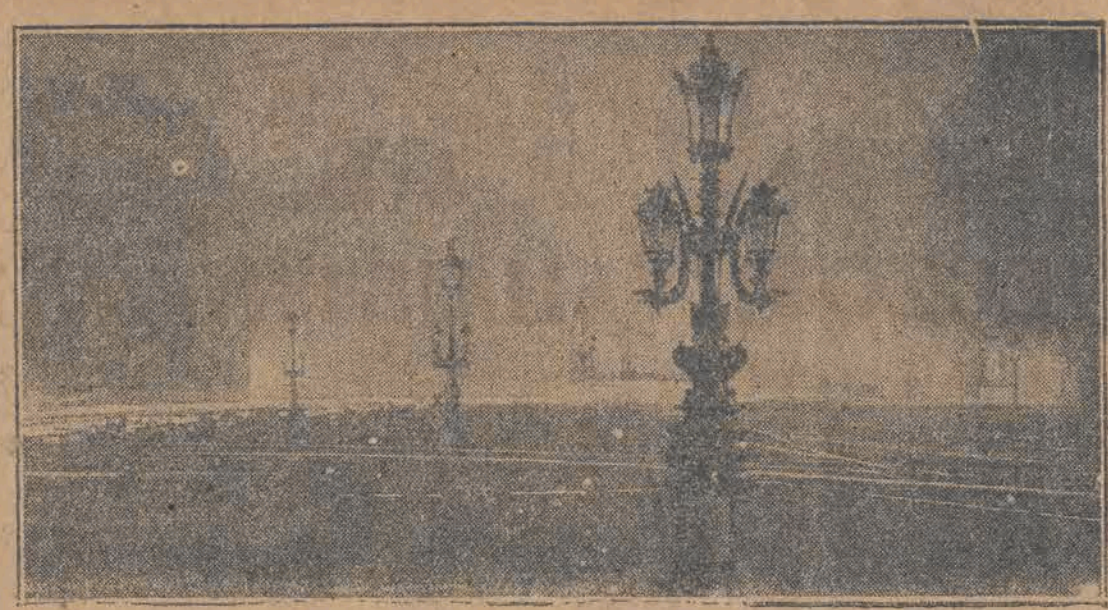

Przed kilku dniami w Paryżu obserwowano mgłę niesłychanej gęstości. Na placu Opery musiano przerwać komunikację samochodową w obawie przed wypadkami.

Litwa

jest jedną z najbardziej bolesnych ran Europy.

Kowno jest pomostem między czerwoną reakcją Moskwy i czarną reakcją Berlina.

P. Henryk Kucharski pisze pod tym tytułem w paryskim „Le Matin" z dnia 25-go b. m.:

— W ciągu wieków mała Litwa po wawrzynach zebranych wspólnie z Polską, stopniała jak kawałek cukru. Nie została spolszczona, lecz spolszczyła się sama,. jest w tem różnica. Rodziny litewskie stały się rodzinami polskimi, a marszałek Piłsudski może o sobie powiedzieć, że jest litwinem, jakby pan Briand powiedział, że jest bretończykiem. **Narodowościowo Litwa przestała istnieć. Litewskość stała się najwyżej regionalizmem, etnografią, wspomnieniem paru zwyczajów.** Lecz jest rzeczą łatwą przy sprzyjających okolicznościach przemienić regionalizm na patrjotyzm i przywiązanie do starych zwyczajów w szowinizm. W tym kierunku działali od trzydziestu lat blisko Niemcy przy pomocy, trzeba to podkreślić, caratu naprzód, a potem bolszewizmu.

Litwa jest obecnie w poszukiwaniu straconej narodowości i ma pretensje do Polski, że ją w sposób pokojowy wchłonęła. Obawia się Polski, obawia w styczności z nią ponownego sto- się. Obawa uzasadniona, jeżeli się że ostatnio jeszcze słyszałem skasa i Galwanauskasa de- kich w Genewie, rozma- sobą po polsku, co zacznie ta- tucznie demarasem, jako leaderami. Ci sami dzie wypływają dziś na powierzchnię.

Cel niemieckich reakcjonistów, któ- y dostarczają litewskim faszystom rcia wszelkiego rodzaju, jest jasny. dokonać swego rewanżu, rozdzie- tatecznie swych zwycięzców z ro- 10, którzy pozostali złączeni przez cztery wieki. Starają się osłabić gotową zniszczyć małą litew- rodowość, która staje się wsku- sprytnych wysiłków rezerwua- buchowym niepokojów, fermen- ni.

est dziś korytarzem, łączą- z Drang nach Westen czer- Drang nach Osten tych tórych Locarno i Genewa nauczyły. Tu się spotyka- ble dłonie ci co podpisali wa jest jedna z najbardziej Europy Liga narodów ej jeszcze zabliźnić. Wszy- ci, naprawdę pokojowi, po- yłożyć do tego ręce.

Moralność „czerwonego małżeństwa".

18-letni obywatel i 16-letnia obywatelka, którzy chcą uprawiać wolną miłość

mogą być uznani legalnie za małżeństwo.

Kongres sowietów ratyfikował projekt nowego kodeksu małżeńskiego. Czerwona rodzina będzie więc miała swój statut zresztą prowizoryczny. Uczestnicy kongresu podkreślają bowiem, że nową ustawę należy traktować jako prowizorjum, po którem dopiero przyjdzie definitywnie uregulowanie sprawy.

Rząd sowiecki z niechęcią i żalem musiał przystosować się narazie do burżuazyjnych przesądów ludności rosyjskiej i zbudować kodeks małżeński na fundamencie tak ciasnym, jak pojęcie rodziny.

„Dla nas komunistów, pisze towarzysz Kurski w „Izwiestjach", w przyszłości sprawa ta zupełnie inaczej powinna być uregulowana. Prawo naprawdę komunistyczne będzie miało za podstawę nie legalizowanie małżeństw ,ale zbiorowe wychowywanie dzieci przez państwo".

W dalszym ciągu tow. Kurski stwierdza skwapliwie, jaki to olbrzymi postęp został już dokonany. A więc zniesienie ślubów kościelnych, prawne uregulowanie rozdziału majątku, zmonopolizowanie opieki nad dzieckiem w rękach organów sowieckich, przedewszystkiem zaś uproszczenie rozwodów.

„Dla rozwiązania małżeństwa nie jest bynajmniej potrzebną obopólna zgoda, wystarczy proste oświadczenie jednej ze stron".

Zgłaszanie małżeństwa przed władzą sowiecką, było dotąd obowiązkiem. Nowy kodeks nie domaga się tej formalności jako contidio sine qua non uznania ważności związku małżeńskiego.

Mówiąc innemi słowy, każdy obywatel 18-letni i obywatelka 16-letnia którzy zechcą uprawiać wolną miłość, mogą być uznani za małżeństwo, o ile dowiodą, że mieszkają razem i że łączą ich wspólne interesy zawodowe, czy finansowe i że oboje łożą na utrzymanie swych dzieci.

Faktem znamiennym i dającym się wytłumaczyć jedynie gwałtownymi protestami ludności rosyjskiej przeciw nowemu prawodawstwu jest dodanie do ustawy postanowień, dających pierwszeństwo małżeństwom zgłoszonym u władz przed temi, które nie zostały zarejestrowane.

Tylko małżeństwo zgłoszone daje mężowi prawo do pewnych ulg w służbie wojskowej, a żonie prawa wyborcze w miastach.

Towarzysz Kurski tłomaczy, że taka koncesja była konieczna wobec ludności przesiąkniętej przesądami, ludności, która zaledwie wyszła z powijaków caryzmu. „Przyjdzie dzień głosi proroczo, w którym rejestrowanie małżeństw będzie zupełnie zniesione albo też zredukowane do roli formalności statystycznej".

Projekt rządowy miał do zwalczenia opozycję dwojaką.

Dla niektórych komunistów nowa ustawa jest „fantazją kapitalistyczną", sprzeciwiającą się interesom państwa sowieckiego, o które w pierwszym rzędzie dbać powinien każdy marksista. Chłopi natomiast zwalczali ustawę z motywów konserwatywnych. Protokóły, sporządzane z licznych meetingów urządzanych po wsiach na których omawiano projekt uregulowania prawodawstwa małżeńskiego, zawierają cały szereg aforyzmów, ujawniających głęboką i prostą mądrość:

„Małżeństwo nie jest zabawką, którą można sfabrykować jednego dnia a rzucić nazajutrz".

„Chłopi uznają jedynie śluby kościelne godząc się na małżeństwo zgłoszone u władz jako na zło konieczne, protestują stanowczo przeciw małżeństwom z faktu dokonanego".

„Rozwody są źródłem nieporozumień, nienawiści, mordów i zemsty".

„Nie zawiera się małżeństwa tak, jakby się kupowało krowę".

Są to jedynie głosy zdrowego rozsądku. Ale jak zawsze w państwie sowietów, — głos większości jest głosem, którego nikt nie słucha.

Murzyni w górach Kaukazu

Słynny Aleksander Puszkin był potomkiem „araba"

W sowieckich „Izwiestjach" ukazał się cały szereg ciekawych artykułów opisujących podróż dziennikarki rosyjskiej w góry Kaukazu.

Między innemi opowiada tam ona, że w małej wiosce w okolicach Suchum nad Morzem Czarnem, odkryła ona kilka murzyńskich rodzin.

Wieśniacy miejscowi objaśnili, że murzyni ci mieszkają tam już od kilku pokoleń. Obecność ich jednak w tej wiosce była nieznana uczonym rosyjskim i szerszej publiczności. Badania wykazały, że w początkach w. 19 książęta Abchazji sprowadzili sobie niewolników murzyńskich, których z biegiem czasu oswobodzono, ale których potomkowie pozostali na Kaukazie.

Przywiązali się oni do miejscowych mieszkańców, nauczyli ich języka i obyczajów. Są oni tak samo dumni, jak urodzeni synowie Kaukazu, są świetnymi jeźdźcami; odznaczają się uczciwością pracowitością i są ogromnie muzykalni.

Obecność murzynów w Rosji nie jest rzeczą nową. Od wieków już wielcy panowie sprowadzali niewolników murzyńskich i darowali ich carowi, lub jakiemuś kniaziowi. Nazywano ich „arapami", prawdopodobnie dlatego, że nie rozróżniano ciemnej cery arabów od murzynów. Z pośród owych „arapów" najbardziej znany był Ibrahim Hannibal. Przybył on jako niewolnik do Petersburga w r. 1705, umarł zaś jako możny i bogaty generał, pan tysiąca białych niewolników. Synowie jego byli również generałami, a jego prawnuk wielki poeta Aleksander Puszkin (1799 — 1837) był twórca nowej epoki w literaturze rosyjskiej.

Zostało stwierdzone z całą pewnością, że w latach 1700 —1850 przywożono tysiące czarnych niewolników na rynki rosyjskie. Cóż się stało z ich potomkami? Oprócz murzynów odkrytych na Kaukazie, znajdują się jeszcze zapewne liczne osiedla czarnych w zakątkach wielkiej Rosji. Lud rosyjski nie czuł do murzynów żadnych uprzedzeń, ani wstrętu; nie są więc wyłączone wypadki mieszanych małżeństw.

Jest to wdzięczne pole dla poważnego badacza archiwów z dokumentami rodzinnemi.

Smiertelne zapasy o kobietę.

Brat przegryzł gardło bratu walczac o ukochana.

Dwaj rodzeni bracia Mikołaj i Prokop Kowaczowie bogaci właściciele tartaków w Czechosłowacji kochali się od dawna w pięknej dziewczynie pannie Ilonce Nat.

Dziewczyna nie mogła się zdecydować na wybór. Zwlekała więc ciągle z ostateczną decyzją, łudząc jednego i drugiego. Wreszcie bracia zażądali ostatecznej decyzji.

Dziewczyna w odpowiedzi zaproponowała żartem:

— Bijcie się o mnie! spróbójcie swych sił. Zwycięzca zostanie mym mężem.

Bracia przyjęli poważnie propozycję i chwycili się za bary.

Walka trwała z pół godziny, a wreszcie znużony Prokop zachwiał się. Czując swą przegranę chwycił Mikołaja zębami za gardło i tak wpił się mocno, iż przegryzł mu tchawicę.

KORZYSTA Z OKAZJI...

— Wie pan, zupełnie nie mam pamięci... Nazajutrz zapominam co robiłem wczoraj...

— W takim razie pożycz mi pan na dzień 500 złotych...

SERDECZNA PAMIĘĆ.

— Zgadnij, mężusiu, co kupiłam na twoje urodziny -

— No?...

— Zaraz ci pokażę, tylko włożę na głowę...

Krwawy epilog walki o pannę.

Na noże i siekiery walczyli dwaj rywale przy ul Zamkowej. Jeden śmiertelnie ranny dogorywa w szpitalu, drugi z obandażowaną głową siedzi w areszcie.

Pabjanice, 31 grudnia.

Michał Zdziechowski przez dłuższy czas ubiegał się o względy p. Heleny Przeteckiej, zanim raczyła wejrzeć nań łaskawem okiem. Uradował się wytrwały amant, lecz radość jego trwała niedługo. Oto do bogini serca p. Michała przyplątał się inny młodzieniec, p. Konstanty Łaski.

Ów Łaski odbił Zdziechowskiemu pannę.

Tedy odpalony amant ku rywalowi swemu zapałał wielką nienawiścią. Wczoraj wczesnym wieczorem szedł ulicą Zamkową.

W pewnym momencie ujrzał przed sobą Przetecką czule przytuloną do boku Łaskiego. Owładnęło nim kaśliwe uczucie zazdrości. Opanował Zdziechowskiego gniew na p. Helenę i jej adoratora. I postanowił pomścić swój zawód nałosny. **Z nożem w ręku rzucił się na Łaskiego.**

Lecz ten uskoczył przed ciosem, i wpadłszy do napotkanego składu z żelazem, pochwycił leżącą na ladzie siekierę i uzbrojony w nią stawił przeciwnikowi czoło.

Krwawa walka zawrzała na ul. Zamkowej. Zdziechowski atakował nożem a Łaski siekierą ciosy odpierał. Wkrótce siekiera nad nożem odniosła przewagę. **Zazdrosny amant ostrzem siekiery ciężko ranny w głowę bez życia runął na bruk.** Lecz i Łaski spłynął krwią z powierzchownych ran zadanych nożem.

Przybyła policja zlikwidowała krwawe zajście, a do powaśnionych wezwała lekarza.

Zdziechowskiego z rozłupaną głową w stanie beznadziejnym odwieziono do miejskiego szpitala, a Łaskiego po nałożeniu opatrunku osadzono w areszcie.

Morderczy cios z ręki mężowskiej.

Wiarołomna żona, uderzona przez zdradzonego męża młotkiem w głowę, padła trupem na miejscu

Przed paru dniami wieś Głowice (powiat koniński) stała się widownią strasznego małżeńskiego dramatu.

Oto jego przebieg:

Młody, zamożny gospodarz Jan Grabczyk od kilku lat kochał się beznadziejnie w córce sąsiada swego, włościanina Łabędy. Między Grabczykiem a Łabędami oddawna trwały przyjacielskie stosunki. Ale piękna Marysia nie zwracała na zaloty Grabczyka najmniejszej nawet uwagi, gdyż serce jej było już zajęte. Dziewczyna kochała się w pewnym młodzieńcu z sąsiedztwa.

Tedy Grabczyk daremnie czynił jej rozmaite aluzje na temat swojej miłości. Łabędzianka zbywała go zazwyczaj żartami. Mimo to, zakochany po uszy włościanin postanowił poślubić nieprzychylną mu wybrankę serca. Zwrócił się do Łabędów z prośbą o rękę Marysi. Rodzice dziewczyny, którzy ogromnie poważali Grabczyka, z radością przyjęli jego ofertę małżeńską. Lecz Marysia słyszeć nawet o tem nie chciała.

Wiele upłynęło czasu, zanim skłoniono ją do poślubienia Grabczyka.

Przed kilku miesiącami odbył się ich ślub.

Pożycie młodej pary nie było jednakże szczęśliwe. Marysia nie kryła się zupełnie przed mężem z posiadania kochanka. Odwiedzała go często, a nawet przyjmowała w zagrodzie mężowskiej. Grabczyk, mimo gróźb, nie zdołał wpłynąć na nią, by zerwała grzeszne stosunki.

Gdy zdradzany mąż czynił jej wyrzuty, wiarołomna żona oświadczała mu że wyszła zań za mąż jedynie pod presją rodziców. Próbował ją więzić, bić — lecz wszystko bez skutku.

Niefortunny małżonek nie potrafił wzbudzić w żonie miłości ku sobie.

Przed paru dniami na tle stosunków Grabczykowej z kochankiem między małżonkami doszło do kłótni. W czasie kłótni, wyprowadzony z równowagi małżonek pochwycił młotek i **wymierzył nim żonie potężny cios w głowę.**

Następstwa tego rękoczynu okazały się tragiczne w skutkach. **Grabczykowa momentalnie straciła przytomność, a w kilka godzin później umarła.**

Żonobójcę aresztowano.

Życzenia noworoczne.

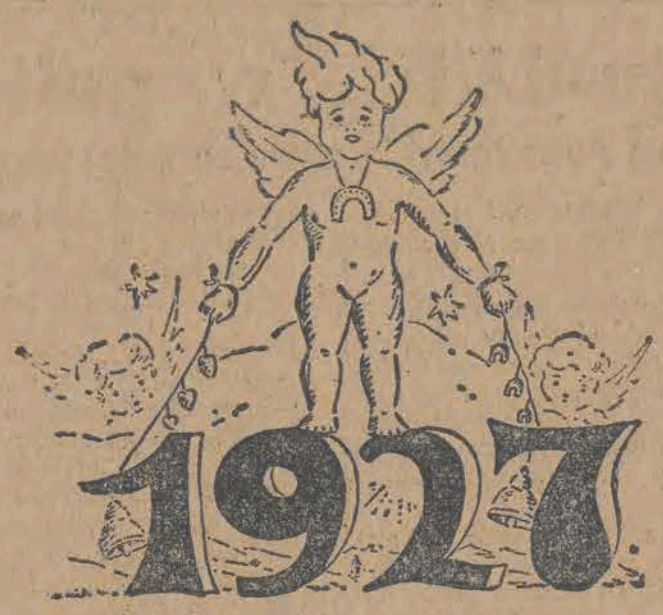

Mróz na szybach wieńce składa
Niby krzewy, niby kwiecie...
Ot i Nowy Rok na świecie
Przeznaczeniem naszym włada;

Więc przeżywszy moc kłopotów
(Finansowych w pierwszym rzędzie),
Każdy się spodziewać gotów,
Że w tym roku — lepiej będzie!

W twojej sprawie wszak niezłomnie
Bronię prawdy i słuszności,
A więc pozwól publiczności,
Że życzenia złożę skromnie:

Przedewszystkiem w czułem słowie.
W uroczystych zwrotów szacie
Życzę szczęścia miasta głowie,
No i tobie magistracie.

Przed złodziejską czuwaj zgrają
I nadużyć sforą zdradną,
Jeśli jednak kraść już mają
— Niech się całkiem nam ukradną!

Radzie miejskiej — rozwiązania,
Wyzdrowienia — Chorej Kasie,
Biurokracji życzę prania,
A wolności słowa — prasie.

Zaś przemiłym czytelnikom
Czy na miejscu, czy w podróży
Niechaj zdrowie zawsze służy,
A frasunek będzie znikom.

Niech nam mocno stoi złoty,
Niech przepadną wszystkie troski,
Mało długów, dużo floty
Życzy wszystkim

W. DROZDOWSKI.

Zemsta 8-letniego chłopca.

Ukarany przez ojca, puścił z dymem ojcowską zagrodę.

Konin, 1 stycznia.

We wsi Lipiec Nowy, pod Koninem w nocy z środy na czwartek w zagrodzie gospodarza Jana Słomianki wybuchł groźny pożar.

Rozszalały żywioł rozszerzał się z gwałtowną szybkością dzięki sprzyjającemu wiatrowi. Zagrażał całej wsi. Włościanie gromadnie rzucili się na ratunek. Akcja ratownicza trwała od godziny 10 wieczorem do rana.

Pastwą płomieni padły wszystkie zabudowania, należące do gospodarza Słomianki. Spalił się również inwentarz żywy i martwy. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy złotych.

Ponieważ przyczyna pożaru wydała się zagadkową, policja przeprowadziła śledztwo.

Wyniki dochodzeń okazały się sensacyjne.

Oto jak stwierdzono, podpalenia dokonał 8-io letni chłopiec, syn gospodarza Jana Słomianki.

Chłopiec ten w dniu wybuchu pożaru za jakieś przewinienie bolesnemi razami ukarany został przez ojca.

Mszcząc się za doznany ból podpalił ojcowską zagrodę. Około godz. 8-ej wieczorem wymknął się niespostrzeżenie z domu, zaszedł do stajni, nagromadził słomę i przytknął zapałkę. Następnie szczelnie zamknął stajnię i powrócił do izby.

Wisielec w lesie

—:—

Zbankrutowany handlarz bydła dokonał samobójczego zamachu.

Łask, 1 stycznia.

Administrator majątku Golęcin (pow. łaski), idąc przez las, zauważył wiszące na drzewie zwłoki jakiegoś mężczyzny. Przy pomocy służby folwarcznej odciął zwłoki. Rozpoznano w nich handlarza bydłem Jana Ruszniaka, mieszkańca Zelowa. Z listu znalezionego przy trupie okazało się, że Ruszniak popełnił samobójstwo z powodu bankructwa. Ruszniak do niedawna jeszcze miał znaczny majątek uciułany, podczas inflacji. Od roku poczęło mu się b. źle powodzić. Najpierw zabrano mu za długi nieruchomość w Łasku nabytą w czasach pomyślnych. A ostatnio — przed dwoma tygodniami — zlicytowano mu 20 morgową kolonję pod Łaskiem. Ruszniak tak się tem przejął, że dokonał samobójczego zamachu.

Grób w studni

znalazł młody włościanin.

—:—

Chciał zarobić 5 zł., a postradał życie.

Kalisz, 31 grudnia.

Niezwykły, a zarazem tragiczny wypadek wydarzył się w czasie świąt Bożego Narodzenia w jednej z wsi pod Kaliszem.

Ofiarą tego wypadku padł 18-letni Józef Małolepszy, mieszkaniec wsi Marchwicz.

Małolepszy dowiedział się, że w zagrodzie jednego z włościan — Józefa Kasprzaka — zamarzła studnia. Nie mając pieniędzy na zabawę, która w drugim dniu świąt odbyć się miała w sąsiedztwie, zaproponował Kasprzakowi za cenę 5 złotych rozkopanie studni.

Propozycja została przyjęta i młodzieniec wziął się do pracy.

W pewnym momencie, kiedy Małolepszy zajęty był rąbaniem lodu w głębokości 7 metrów, ściany studni nagle się osunęły i nieszczęśliwy młodzieniec **przysypany został ziemią.**

Przerażony Kasprzak zwołał sąsiadów i przy ich pomocy ofierze nieszczęśliwego wypadku pośpieszył z pomocą. **Odkopywanie Małolepszego trwało 3 godziny.** To też **wydobyto trupa.**

NA MASKARADZIE.

— Kto to jest ten osioł, który tam siedzi w kącie?...
— To jest mój mąż...
— Przepraszam... żałuję bardzo...
— Ja też...

Kalendarzyk.

Z początkiem nowego roku każdy kupiec, sztubak, pensjonarka a nawet lepszy buchalter z podrzędniejszej firmy uważa za święty obowiązek kupno nowego kalendarzyka kieszonkowego, w którym ostatnie kartki są zazwyczaj puste i przeznaczone do zapisywania „Ku pamięci".

Dnia 1 stycznia ostatnie kartki kalendarzyka są jeszcze niezapisane, albowiem właściciel notesika śpi smacznie w białej, sztywnej koszuli smokingowej na kanapie po hucznej nocy sylwestrowej i nie miał czasu na zanotowanie najważniejszych chociażby spraw.

Ale dnia 31 grudnia sprawa przedstawia się zupełnie inaczej.

Brudny, zniszczony kalendarzyk wygląda jak skonfiskowany utwór poetycki: jakieś kleksy, przekreślania, zamazane litery, linje, kółka, numery telefonów, uwagi, pisane różnokolorowemi ołówkami, słowem Sodoma i Gomora.

Wczoraj wpadł mi w ręce jeden z wyrzuconych na śmietnik kalendarzyków z roku 1926-go.

Nie znam nazwiska właściciela, nie wiem czem się zajmuje, gdzie mieszka i jak spędził Sylwestra, ale mam wrażenie, że z notatek i zapisków, znalezionych w jego kalendarzyku, łatwo skomponować biografję tego człowieka.

Oto dokładna treść adnotacji na kartkach, opatrzonych tytułem „Ku pamięci".

2 stycznia 1926 r. — Oddać pożyczony frak.

5 stycznia — Szewc za lakierki 45 złotych. Dzwonić do B. po 100 złotych pożyczki.

10 stycznia — Zapłacić 15 złotych za pożyczenie fraka. Jeszcze raz dzwonić do B. (Koniecznie musi dać!) Szewc.

15 stycznia. — Ostateczny termin wykupienia patentu.

16 stycznia. — Napisać list do Wandzi. Kupić środek na odciski. Szewc. Frak. Dzwonić do B.

2 lutego. — Załatwić rachunek za stłuczone szkło na maskaradzie przez Wandzię. Złożyć podanie o ulgę przy płaceniu podatków.

25 lutego. — Licytacja za nie zapłacone podatki. Wykupić weksel szewca. Do B!

12 marca. — Szkło. Szewc. Frak. Dzwonić do K. po pożyczkę.

1 kwietnia. — Tel. 33-28 (Wandzia). Wykupić protest szewca. Nowe podatki.

25 maja. — Likwidacja interesu. — Wandzia. — Frak.

18 lipca. — Dzwonić koniecznie do P. Musi być forsa. Szewc — 40 złot. Frak — 10 zł. Szkło — 220 zł.

28 sierpnia. — Do lekarza chorób nerwowych. Brom.

(Data niewyraźna). — Sprawa sądowa z powodu pobicia przez dłużników.

15 listopada. — Wyrok skazujący.

27 grudnia. — Szewc. Frak. Szkło.

29 grudnia. — Wystarać się o frak, o nowe lakierki, zapłacić za zeszłoroczny frak i lakierki, odszkodowanie za szkło.

30 grudnia. — Kupić bilety na maskaradę sylwestrową. Dzwonić do S. Musi pożyczyć!

Bolski.

Abonenci PAST-y skarżą się...

Stacja zamiejska nie zawiadamia rozmówców o „skończonych trzech minutach", narażając abonentów na wielkie koszty.

Możeby tę inowacje wprowadzono u nas z okazji Nowego Roku?

Łódź, 1 stycznia.

Coraz częściej słychać mniej lub więcej słuszne narzekania na zarząd telefonów łódzkich, które pod pewnemi względami

nie odpowiadają potrzebom szerokiej masy abonentów.

Zastrzegamy się z góry, że wszelkie zarzuty są tylko

częściowo słuszne i istotne,

albowiem publiczność nie liczy się z tem, że sieć telefoniczna w Łodzi rozszerzyła się ostatnio niepomiernie i musiało to pociągnąć za sobą

pewne uchybienia

w sprawności telefonistek, które dawniej również przeciążone były nadmierną pracą.

„PAST" nie był poprostu przygotowany na tak wielkie powodzenie, a

ilość abonentów wzrasta z każdym dniem,

wobec czego okazało się nawet rzeczą konieczną rozszerzenie stacji telefonicznej.

Wprawdzie zdarza się bardzo często, że

abonent kilka minut czeka ze słuchawką w ręku przy aparacie,

nie mogąc uzyskać połączenia i puka niecierpliwie w aparat, szkodząc sobie samemu, albowiem wprowadza na stacji dezorganizację i utrudnia telefonistkom pracę, lecz te niedogodności wynikają raczej z szczupłej ilości obsługujących na stacji panienek, a nie z niedbalstwa telefonistek, jak sądzą niektórzy.

Abonent nie chce jednak wiedzieć jakie są przyczyny niedomagań i żąda szybszego połączenia w myśl doktryny — **„równe obowiązki i równe prawa".**

Stokroć większe jednak przykrości spotykają abonenta, który próbuje połączyć się ze stacją zamiejską.

Pomijając już różnego rodzaju „szykany", spotykające abonenta z powodu „zajętych linji", długiej kolejki osób, oczekujących na to samo połączenie z daną miejscowością i wreszcie z powodu nowego wynalazku, zwanego pospolicie „zepsutą linją", pomijając już te wszystkie względy, główną uwagę należy zwrócić w tej dziedzinie na pewną niewłaściwość, która zagnieździła się tylko w Łodzi, gdyż w innych miastach wypadki tego rodzaju nie są notowane.

Chodzi o to, że za jednostkę obliczenia przy rozmowach zamiejscowych uważa się każde trzy minuty.

Za każde trzy minuty płaci się odpowiednią stawkę, przewidzianą w taryfie telefonicznej.

W innych miastach telefonistki w czasie rozmowy międzymiastowej

zawiadamiają rozmówcę co trzy minuty

o rozpoczęciu nowej jednostki czasu, dając mu tem samem możność zorjentowania się w opłacie za rozmowę.

U nas mądry ten zwyczaj — niewiadomo dlaczego — nie znalazł zastosowania.

Abonent może mówić jak długo mu się podoba, nikt nie oznajmia mu, ile czasu już zużył na kosztowną rozmowę telefoniczną.

Urzędnik jednak skrzętnie notuje każde trzy minuty i następnie abonent otrzymuje

horendalne rachunki,

które nasuwają mu smutne refleksje:

— Tyle to kosztuje?... Gdybym wiedział, rozmawiałbym o wiele krócej... Dlaczego mi nic nie mówiono, nie przerywano, nie zawiadamiano?...

I abonent zwraca się do dyrekcji z pretensjami.

— **Przepraszam, nie wiedziałem jak długo rozmawiam, nikt mi nie mówił, że „trzy minuty skończone"...**

Na tem tle powstają często niepożądane zatargi, sprzeczki, pretensje, przykrości i wzajemne insynuacje.

Po co to wszystko?...

Czy nie lepiej byłoby się wzorować na innych stacjach zamiejskich, które po każdych skończonych trzech minutach rozmowy zawiadamiają o tem abonenta?

Możebyśmy tak od Nowego Roku wprowadzili tę pożądaną inowację ku zadowoleniu szerokich mas abonentów?...

— ap —

KANDYDATKA NA ARTYSTKĘ.

— Pani ma śliczne nóżki ale co pani będzie robiła w operetce?...
— Będę śpiewała!... Dotychczas bowiem sprzedawałam pomarańcze po podwórzach, mam więc wyrobiony głos...

Dżiu-dżitsu w policji

odgrywa poważną rolę w walce z przestępcami.

Warszawa, 1 stycznia.

Niebezpieczna jest teraz służba funkcjonarjuszy tak zw. bezpieczeństwa.

Wczoraj, gdy posterunkowy Drobik wyszedł na obchód służbowy z komendy policyjnej w Nadwórnie, omal nie padł ofiarą. Oto przechodząc przez wieś Tatarów, zauważył podejrzanego osobnika, który na widok zbliżającego się policjanta usiłował ukryć się wśród zabudowań.

Wnioskując z tego słusznie, że nieznajomy nie ma czystego sumienia, policjant przyśpieszył kroku, zatrzymał go i zażądał okazania dowodów osobistych

Nieznajomy sięgnął do kieszeni lecz zamiast papieru, wyjął z niej rewolwer i momentalnie pociągnął za kurek, mierząc w głowę Drobika.

Na szczęście rewolwer się zaciął i nie wypalił, czemu policjant zawdzięcza życie.

Posterunkowy, nie tracąc przytomności w tej samej chwili nagłym chwytem japońskim dżiu-dżitsu obezwładnił niedoszłego swego zabójcę i zdołał doprowadzić go do aresztu gminnego, a potem na posterunek policyjny.

Dokumentów stwierdzających osobistość nie posiada, podając się zaś za Antoniego Solacza, pochodzącego jakoby z Czecho-Słowacji.

Narazie osadzony został w więzieniu w Delatynie; śledztwo jednak trwa w dalszym ciągu.

Aktorka londyńska

uratowała życie angielskiemu następcy tronu.

Następca tronu angielskiego nie ma jakoś szczęścia do koni, bo choć jest jeźdźcem dobrym, to jednak już kilkakrotnie spadł z konia, przyczem nawet w roku zeszłym złamał obojczyk.

I w tych dniach, jadąc konno w towarzystwie kapitana Loewensteina, znanego finansisty belgijskiego, przez Stapleford Park w Londynie, omal, że nie uległ znów poważnemu wypadkowi.

Oto, koń księcia, poślizgnąwszy się na śliskiej jezdni parkowej, przestraszył się z niewiadomego powodu, wziął na kieł i puścił się szalonym pędem, nie dając powstrzymać się jeźdźcowi.

Ujrzawszy rozbieganego konia, jadąca niedaleko również konno młoda pani ruszyła bez namysłu za rozszalałym rumakiem, dopędziła go i schwytawszy za uzdę, zdołała zatrzymać.

Jak się okazało, odważną amazonką była znana w towarzystwie londyńskiem zwolenniczka jazdy konnej, pani Celd Fenwick, aktorka, występująca na scenie pod nazwiskiem Peggy Marsh.

Książę podziękował gorąco pięknej ratowniczce, dzięki której uniknął może nieszczęścia.

Jak w sensacyjnym dramacie filmowym.

Miłość w powietrzu

Porwanie i pościg w samolocie.

Interesująca i zaiste nie szablonowa historja miłosna rozegrała się w ostatnich dniach na linji powietrznej Londyn—Paryż.

Pewien młody człowiek, pochodzący z zamożnej angielskiej rodziny przemysłowej, Wiliam L., od dłuższego czasu był bardzo częstym gościem w różnych klubach Londynu, gdzie oddawał się namiętnej grze hazardowej. Bogini fortuna odmawiała mu stale swoich względów. Młody człowiek przegrywał ciągle znaczne sumy i zaczął robić długi i wkońcu zmuszony był zwrócić się o pożyczkę do jednego z osławionych lichwiarzy. Gdy potem lichwiarz zgłosił się do papy obiecującego młodzieńca, żądając pokrycia zobowiązań, ojciec nietylko nie zapłacił, ale we wszystkich wielkich dziennikach angielskich zamieścił ogłoszenie, że nie bierze odpowiedzialności za długi syna.

Lekkomyślny Wiliam nie stracił jednak odwagi. Pomyślał sobie, że kto jest nieszczęśliwy w grze, bywa szczęśliwy w miłości, a ponieważ poznał wkrótce potem córkę pewnego bogatego bankiera, oświadczył się o jej rękę. Ojciec panny, dowiedziawszy się o namiętności Wiliama do gry hazardowej, odmówił mu ręki córki i zabronił bywać w swoim domu. Młodzieniec jednak nie dawał za wygraną, postanowił porwać swoją wybraną, uprowadzić ją z Londynu do Paryża ,aby potem wymusić na przyszłym teściu zgodę na małżeństwo i posag.

I oto pewnego pięknego poranku młoda dziewczyna zniknęła z rodzicielskiego domu, pozostawiając list z oznajmieniem, że wyjeżdża do Paryża ze swoim narzeczonym, bez którego żyć nie może. Czuła parka siedziała już w pociągu pospiesznym, który ją wiózł do Doover. Wiliam zrobił jednak rachunek bez gospodarza, czyli bez ojca panny. Bankier, przeczytawszy w południe list natychmiast wsiadł do auta i w szalonym tempie popędził na lotnisko do Croydon, gdzie za wysokiem wynagrodzeniem wynajął samolot i oto rozpoczęła się romantyczna pogoń za zbiegami.

Było to coś zupełnie, jak w sensacyjnym dramacie filmowym: Wyścigi pomiędzy samolotem a pociągiem expresowym. Angielskie pociągi pospieszne przebywają w ciągu godziny 95 do 110 kilometrów. Samoloty zaś 200—280 kilometrów na godzinę.

Wynik wyścigów nie mógł być tedy wątpliwym. Gdy Wiliam L. i jego narzeczona przyli do Doover, na dworcu u wyjścia oczekiwał już na nich ojciec młodej dziewczyny. Bankier, nie mówiąc ani słowa, pochwycił córkę za ramię, pociągnął za sobą i w kwadrans potem ojciec i córka lecieli z powrotem aeroplanem do Londynu, ale już bez konkurenta.

Podobna historja rozegrała się niedawno w powietrzu pomiędzy Brukselą a Londynem. Znany angielski sportowiec R. Smith porwał swoją ukochaną z zakładu wychowawczego w pewnym klasztorze w Brukseli i uprowadził samolotem do Londynu. Gdy ojciec porwanej panny dowiedział się o tem, co się stało, rozpoczął pościg również w samolocie, jednocześnie zawiadomiono wszystkie urzędy stanu cywilnego w Londynie, że niepełnoletnia jeszcze dziewczyna nie może zawrzeć bez pozwolenia rodziców małżeństwa. Wszystkie te jednak środki ostrożności okazały się spóźnionemi, bo Smith tymczasem zdążył już poślubić swoją narzeczoną w Oxfordzie.

KLISZE
DO REKLAM GAZETOWYCH
CENNIKÓW PROSPEKTÓW
Zdjęcia fotograficzne do celów reprodukcyi
RYSUNKI projekty reklamowe
i wydawnicze wykonywa
R. BORKENHAGEN
ŁÓDŹ, Piotrkowska 100, Tel. 11-72

W 2 godziny naokoło ziemi

Realizatorzy fantastycznych pomysłów Jules Verne'a.

Dzieci i głupcy mówią często prawdę. Takim głupcem i dzieckiem w jednej osobie był francuski Abbe Matalene, Don Kichot wiedzy, który w ciągu 30 lat spędzał bezsenne noce i pełne pracy dnie nad tem, by obalać wszystko to, czego dowiedli badacze i myśliciele. Dla niego słońce i gwiazdy były to niewielkie błyszczące kule, lampy niebieskie, które wszystkie razem umieścić można pod kopułą kościoła św. Piotra.

Ten dziwny człowiek uważał się też za proroka i przepowiadał w wolnych od zajęć chwilach. Pewnego razu przepowiadał, że za 100 lat, ziemia nasza skurczy się do połowy, za tysiąc zaś lat do jednej dziewiąty swej objętości. Napisał on nawet obszerne dzieło na ten temat, i przedstawił je paryskiej akademji umiejętności. Zdruzgotany nieprzychylną krytyką, uległ na atak sercowy.

Ale oto nadszedł obecnie czas, w którym zgodnie z przepowiednią szalonego Abbe ziemia nasza skurczyła się wielokrotnie. Nie chodzi tu oczywiście o miarę zapomocą metrów. Równik nasz ma z pewnością i dzisiaj 40.000 kilometrów długości, ani o centymetr mniej. Chodzi tu o **czas, który zużywa** obecnie człowiek do przebycia przestrzeni, między jednym punktem planety a drugim. Od czasu śmierci biednego Abbe czas ten skurczył się mniejwięcej osiem razy, a więc śmiało można powiedzieć, że to ziemia tyle razy się zmniejszyła.

Cudowna maszyna Stephensona, lokomotywa parowa, wydawała się wówczas szybka, jak błyskawica, osiągając jako maksimum 50 kilometrów na godzinę.

W ten sposób Europa cała jest dziś znacznie mniejsza, niż była Francja za czasów Matalena.

Ale to jeszcze nic! Żyjemy w momencie, gdy najśmielsza fantazja, najbardziej wymyślna utopja zaczyna się realizować. Żyjemy w chwili, gdy rodzi się pomysł urzeczywistnienia rakiety.

Rakieta jest to pocisk, wystrzelony w przestrzeń pozbawioną powietrza. Atmosfera, otaczająca ziemię ma około 200 kilometrów wysokości w porównaniu z przekrojem naszej planety, grubość ta jest mniejwięcej taka, jak grubość skórki w stosunku do samego jabłka.

Aeroplan szybuje tylko w atmosferze Rakieta ma przebić atmosferę i triumfalnie wkroczyć ldo przestrzeni bezpowietrznych. Tam dopiero rozwinie się prawdziwa, niezahamowana niczem szybkość.

Francuz — Mellon, niemec — Oberth, austrjak — Hoefft i rosjanin — Ziółkowski, wspólnemi siłami pracują nad tym wielkim nowym wynalazkiem. Jeśli się uda, marzona od tylu wieków podróż na księżyc, wreszcie się urzeczywistni. Aby to się stało, rakieta musi osiągnąć zawrotne tempo 12 kilometrów na sekundę. Gdyby nawet osiągnęła połowę tej szybkości, to już wystarczą jej dwie godziny dla okrążenia całej ziemi.

Rosja w oparach krwi i alkoholu.

250,000 wiader wódki wypił Petersburg w ciągu trzech miesięcy.

Prasa komunistyczna w Rosji sowieckiej domaga się jaknajenergiczniejszej walki z bandytyzmem, który od czasu zniesienia ograniczeń w sprzedaży alkoholu przybrał katastrofalne robmiary.

Wedle doniesień „Gazety Robotniczej" grasuje w Rosji 100 tysięcy chuliganów, którzy czują się zupełnie bezpieczni, albowiem żandarmerja i policja jest wobec nich bezradna.

„Czerwona Gazeta" pisze, iż w ostatnich trzech miesiącach wypito w Petersburgu 255,168 wiader wódki, a równocześnie wzmogły się zbrodnie i bandytyzm.

W gubernji jarosławskiej zanotowano w roku 1923 około 500 wypadków bandytyzmu, w roku 1925 wzrosła ta cyfra do 1666 wypadków, a obecnie w ciągu 10 ostatnich miesięcy było 4438 napadów i rabunków.

Sąd nad Antychrystem

ALEKSANDER BŁAŻEJOWSKI

36

Zobaczył na stole blaszane naczynie i kromkę czarnego chleba. Pragnienie dokuczało mu straszliwie. Ujął blaszankę w obie ręce, przechylił ją do ust. Połykał jakiś gorący, miły płyn. Ciepło blaszanki zaczęło jednak przyjemnie działać na jego zmarznięte palce. Spieczone gorączką usta piły chciwie. Dozorca obserwował chwilę nieprzytomnego i bezradnego więźnia, potem nacisnął obydwoma rękoma ciężkie okute drzwi dębowe i wyszedł z celi.

— Panie! ale ta herbata, to chyba krajowa z wierzby, — usłyszał Karnicki obok siebie jakiś głos. Odwrócił głowę i spostrzegł w mdłej poświacie zimowego ranka jakiegoś młodego, silnie zbudowanego człowieka w czarnej, przykrótkiej marynarce. Człowiek ten miał obandażowaną rękę. Karnicki zrozumiał teraz skąd pochodzi ten mdły zapach jodoformu.

Młody człowiek patrzył na niego natarczywie, w oczach przebijała się ciekawość i chęć zawiązania dyskusji. Wsunął zdrową rękę do kieszeni, wydobył dwa pogięte brudne papierosy i podał je Karnickiemu, mówiąc ze współczuciem:

— Wczoraj strasznie żal mi pana było. Jak pana przyprowadzili, myślałem: Zamykają mnie z warjatem. Patrzył pan ciągle na mnie, a jakby nic nie widział. Potem stał pan długi czas o tu, w tym kącie i ani kroku naprzód, ani w tył, a zęby panu tak dzwoniły, jakby ze strachu. Myślę, jakiś porządny facet, a i futro porządne — wiadomo chłop „z lekkiego chleba".

„Gadam do pana i z tej i z tamtej strony, a pan tylko zębami dzwoni. Potem, nie wiem co panu było, czy nogi tak bolały, czy osłabł pan,a może w komisarjacie dali panu kije, dość, że upadł pan na ziemię, jak długi. Podniosłem pana, zdjąłem te jesiotry i nakryłem pana nimi, a nieruchliwy pan był, jak siennik..."

— Bardzo dziękuję, ale nie pamiętam wczorajszego wieczoru,—z wdzięcznością powiedział Karnicki.

— Ooo, to nie dobrze. W policji mógł pan nabredzić jak w gorączce, a potem trudno się będzie wywinąć. Pan wie, że przy przesłuchaniu jest dziesięć „palmiarzy", a na rozprawie zeznają tak równo, że zawsze zasypią najporządniejszego człowieka. Mnie tam wszystko jedno i tak mnie czeka „gir".

— Nie rozumiem pana?..

— Nie rozumie pan, co znaczy „gir"?

— Młody chłopak wykonał zdrową ręką naokoło szyi gest, jakby zacisnął pętlę, potem z niewzruszonym spokojem mówił dalej:

— Ano trzeba będzie pomaszerować na fort św. Florjana, pan wie, tam, skąd się nie wraca ani do Warszawy, ani na Pragę, a tylko idzie się na sąd boski...

— Żartuje pan chyba, — spytał Karnicki nie przypuszczając, że zamknięto go w celi z tak wielkim przestępcą.

— Iii! Tam żartuję... właśnie prawdę gadam... Mówił mi dziś ten dziobaty dozorca, że stanę przed doraźnym, pan wie już o tym kantorze Rebszejda przy Placu Bankowym. Było nas trzech. Cwaniaki uciekły, a ja wsiąkłem. Byliby mnie nie złapali, ale pistolet hiszpańsk zaciął się. Na Senatorskiej ostrzeliwali mnie dranie, aż proch z muru leciał, ja oczywiście odpowiadałem i jednego zwaliłem w błoto, ale patrz pan, rękę mi postrzelili i pistolet się zaciął... Wpadłem jak mucha w pajęczynę, a na policji chcieli, abym powedział, jak się tam ci dwaj nazywali. Ani słowa nie powiedziałem, choć grozili strasznemi rzeczami...

— Ach to pan brał udział w napadzie bandyckim na ten kantor wymiany, w którym zastrzelono buchaltera?

— Ja. I myśli pan, że szedłem tego żyda mordować. Szedłem po pieniadze i to nie dla siebie... Mnie tam wystarczała tygodniówka, bo pracowałem jako monter w „Pocisku" i jeszcze matce dawałem, co jest wdową po listonoszu, a emerytury to ma 15 złotych na miesiąc.. Mnie tam pieniędzy nie potrzeba...

— A komu? — spytał Karnicki zaciekawiony opowiadaniem.

— Komu — pyta pan. Mojej dziewczynie. Panie, to nie była pierwsza lepsza frajerka, to była klawa dziewczyna. A taka inteligentna, że mógł pan ją wziąć pod pachę i zaprowadzić nawet do „Bristolu", a i tam byliby się dziwili, skąd taka ładna dziewczyna przy panu...

„Tak panie, to była bardzo porządna dziewczyna. Zapłaciłem jej w niedzielę kino, to dobrze — a nie zapłaciłem, — to także dobrze. Śmiała się do mnie i kochała mnie. Chciałem się z nią nawet żenić. ale w lecie jakiś czort zaniósł mnie do Parku Skaryszewskiego. Tańczyli tam w altanie, a nas też ochota wzięła do tańca. Wiadomo, młodzi weszliśmy, siedli przy stoliku, a za minutę siadło koło nas kilku moich kolegów. Przyprowadzili jakiegoś fryzjera, Pan wie, takiego „brzytewkę", co wylizany pachnie różnymi olejkami i ze cztery grzebyki ma w kieszeni.

„Brzytewka" przypalił się do mojej dziewczyny i jazda ją pytać, czy też najnowsze filmy widziała, czy tańczy jakieś shimmy. A skakał, śmiał się i zaprasza ją do tańca. Patrzę — chłop tańczy i nogami suwa, jak ślepy kot po rozpalonej blasze. Wieczorem wracaliśmy razem. „Brzytewka" wciąż koło mojej dziewczyny, wciąż jej coś do ucha gada, a ona to czerwienieje, to blednie i uśmiecha się do łobuza.

Odprowadziłem ją do domu, a gdy stróż zamknął bramę i sam zostałem na ulicy, to zdawało mi się, że nieszczęście wlecze się koło moich nóg, jak pies bezdomny. Chciałem się rzucić na ziemię i płakać. Potem znów dopędzić „brzytewkę" i zadusić go temi rękami. Całą noc nie spałem, a przewracałem się z boku na bok, że stara matka pytała, co mi jest.

D. c. n.

Niewiarygodność t. zw. naocznych świadków.

—:—

Jak wygląda główna podpora dowodów sądowych?

Znany psycholog, prof. Claparede, w Genewie urządza pospołu ze swymi słuchaczami ciekawe doświadczenia z zakresu niewiarogodności t. zw. świadków naocznych.

Raz naprzykład zapytał się studentów, czy znajduje się w uniwersytecie pewne bardzo duże, obramione specjalnie okno, koło którego studenci musieli przechodzić co dnia? Na 54 słuchaczy oświadczyło 44 że takiego okna niema. Dwóch miało pewne, niejasne wyobrażenie o jego istnieniu, a tylko 8 potrafiło okno zidentyfikować!

Prof. Claparede zrobił jeszcze inny eksperyment. Pokazał studentom mały obrazek, przedstawiający kościół, pagórek, grupę drzew i t. d. i każdy z 20 studentów oglądał go przez mniej więcej 30 sekund. Z 20-tu studentów tylko 2 byli w możności podania w przybliżeniu trafnego opisu 16-tu nie dostrzegło najbardziej znamiennych cech obrazu, albo opisywało je fałszywie, a dwaj dali zupełnie zły opis.

Pewnego dnia urządził profesor „najście" sali wykładowej przez specjalnie zamówionego zamaskowanego mężczyznę, ubranego groteskowo. Maska zachowywała się hałaśliwie, krzyczała i urządzała burdę i dopiero z trudem wyrzucono ją za drzwi. Profesor przez cały dzień nie wspomniał ani słowem o zajściu.

W osiem dni później postawił studentom 13 pytań, celem stwierdzenia ich zdolności obserwacji w tym wypadku, który przecież silnie ich rozdrażnił. Pytania te brzmiały między innemi: Czy natret miał kapelusz Jakiego koloru były jego włosy Co miał w ręku? i t. d. Dziewięciu studentów oświadczyło, że maska wogóle nie miała kapelusza, 11-tu podało kolor włosów, jakkolwiek włosy wcale nie były widoczne, gdy zaś pokazano 10 różnych masek. Ani jeden z 25 studentów nie umiał wskazać tej, w którą przybrany był ów człowiek...

A jednak w toku procesów zeznania t. zw. świadków naocznych odgrywają zawsze decydującą rolę!

Tajemnica letargu.

Dyrektor londyńskiego szpitala „Northern Hospital" dokonał sensacyjnego odkrycia, iż letarg, w który zapadają czasem ludzie, jest spowodowany przez szczególnego rodzaju bakterje, żerujące w korze mózgowej i nerwach.

W pewnych chwilach rozmnażają się bakterje w tak gwałtowny sposób, iż powodują pozorną śmierć organizmu.

Po pewnym czasie wyniszczają się wzajemnie i chory odzyskuje przytomność.

Niektóre organizmy ludzkie, a nawet zwierzęce posiadają w sobie stale bakterje letargu i co jakiś czas zapadają na tę chorobę, która trwa niekiedy 14 dni.

Arcyksiążę... sklepikarzem

Czasy się zmieniają... Książę Leopold toskański, kuzyn cesarza austrowęgierskiego Franciszka Józefa otworzył sobie we Wiedniu mały sklepik kolonjalny który osobiście prowadzi...

Piękna gwiazda nie pali!

Do rzeczy oryginalnych i modnych należy dziś w Ameryce niepalenie cygar i papierosów przez pan e. **P. Anna Nilsson,** gwiazda kinowa odżegnywa się stanowczo od ofiarowanego jej cygara.

Słońce darzy nas większą

niż zwykle ilością promieni ultrafioletowych.

Promienie ultrafjoletowe mają — jak wiadomo — ogromną doniosłość dla życia istniejącego na ziemi. Daniel Berthelot, uczony francuski, w wydanej niedawno pracy przedstawił ogromną rolę tych promieni w **odżywianiu roślin.** Ich wpływ fizjologiczny jest zresztą już od dawna znany, i wyzyskiwany także w leczeniu różnych chorób. Tym to promieniom bezwątpienia przypisać trzeba opalanie się naszego ciała latem, a także udary słoneczne. One też odgrywają decydującą rolę **w dojrzewaniu owoców i zbóż.**

Otóż pod tym względem odkryty został świeżo przez dr. Edisona Pettit'a, z obserwatorjum na górze Wilson, nowy a niezmiernie interesujący i doniosły fakt. Oto jeśli promienie słoneczne padają na cienką warstwę srebra, to na niej się zatrzymują, z wyjątkiem promieni ultrafjoletowych, które przenikają przez tę warstwę. Jeśli przeciwnie, promienie te padną na cienką warstwę złota, to przenikają ją jedynie promienie zielone, czyli najbardziej charakterystyczne promienie widzialnego światła.

Stwierdziwszy to dr. Pettit powziął od szeregu lat myśl porównywania regularnego względnej intensywności promieni słonecznych, przechodzących przez jedną i tę samą lunetę, zaopatrzoną naprzemian w soczewkę posrebrzaną lub pozłacaną. To porównanie daje natychmiast względną intensywność promieni widzialnych i promieni ultrafjoletowych w promieniowaniu słonecznem.

Doświadczenia te dają nam pewność że słońce wysyła do nas stosunkowo znacznie więcej promieni ultrafjoletowych wówczas, gdy jest pokryte plamami, aniżeli wtedy, gdy plam na słońcu niema. W szczególności w okresie, który świeżo przeżyliśmy, a który obfitował w plamy słoneczne, słońce darzyło nas promieniami ultrafjoletowymi mniej więcej dwa i pół raza intensywniejszymi, aniżeli w roku 1923, to jest w okresie, kiedy słońce po raz ostatni było całkowicie pozbawione plam. Byłoby obecnie rzeczą interesującą, ażeby lekarze postarali się zbadać, czy udary słoneczne i choroby skóry oraz płuc, ulegające wpływom promieni ultrafjoletowych, zmieniają się stosownie do większej, lub mniejszej ilości plam słonecznych.

Nasuwa się tu jeszcze inny wniosek Oto, jeżeli opalenizna ciała była modną ubiegłego lata, to prawdopodobnie dlatego, że ta moda została spowodowana i narzucona przez plamy słoneczne. Nie mogąc uniknąć opalenia się, elegantki przyjęły ten wyrok z entuzjazmem. Bo moda polega na akceptowaniu z grymasem udanej niezależności tych łańcuchów, których nie można zerwać.

Wstawać przed mężem

zasypiać po nim

—:—

Zwyczajowi prababek hołduje współczesna kobieta w Japonji

Pewien znakomity autor japońsk utrzymuje, że kulturalna kobieta japońska, o ile nie ma nic pilnego do roboty prawie zawsze śpi.

„Kobieta japońska — pisze on — ni jest ani żywa, ani umarła; jest to istot oddychająca wprawdzie, lecz przeważ nie z zamkniętemi oczyma."

Jeśli się podróżuje po Japonji kolej można robić świetne studja nad przy zwyczajeniami japonek. Siedzą on oparte o okna wagonu, ale na pięknu przyrody zupełnie niewrażliwe. Tu sie dzi studencka, śpiąca aż za głośno, tam matka z dzieckiem spoczywa nieco ci szej. A w sasiednim przedziale zasnęł inna dama nad niedojedzoną pomarań czą; wtóruje jej dość głośno inna dam w kimono.

Skąd pochodzi ta niezwykła ospa łość?

Kobiety japońskie, zwłaszcza mężat ki, muszą wcześniej wstawać od swych mężów, a wieczorem później od nich kłaść się spać. Nawet gdy mąż spędzi wieczór poza domem i wraca bardzo późno, żona musi nań czekać cierpliwie.

Ale to niewysypianie się przechodzi już poniekąd w dziedziczność. Matki babki, prababki obecnych japonek aż do bardzo dalekich czasów zawsze prowadziły taki sam żywot; same się nie wysypiały i przekazywały to swem potomstwu. Z czasem też kobieta w Japonji była z reguły niewyspana.

Współczesna kobieta japońska całkowicie ten zwyczaj przyjęła i stosuje się doń nawet wtedy, gdy nie jest do tego zmuszona okolicznościami.

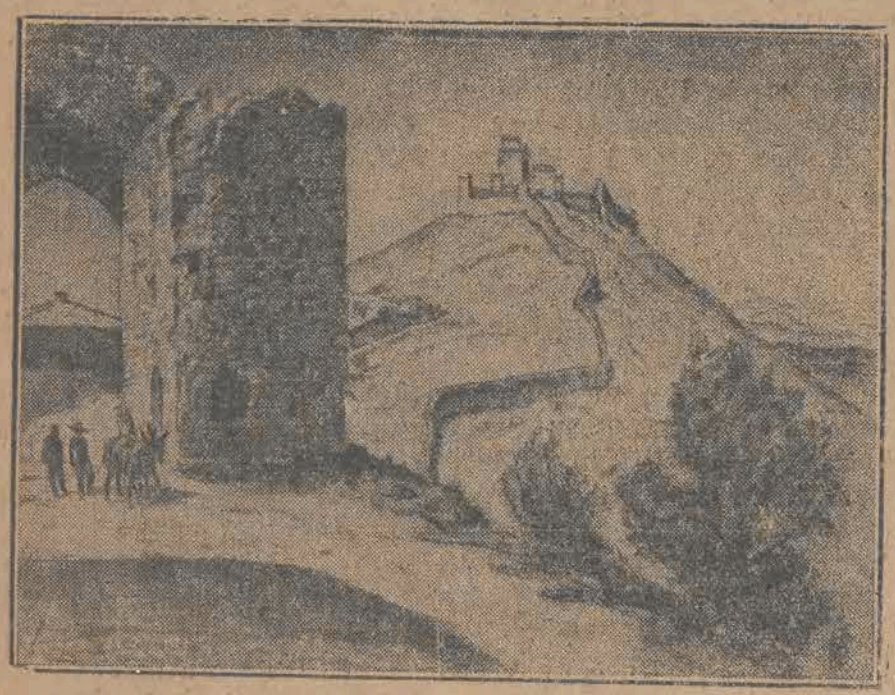

Znakomity malarz T. Brensen wystawił obecnie w Rzymie szereg ciekawych obrazów, a m. in. pejzaże z okolic Assyżu. Reprodukcję „Porta Perlici" podajemy powyżej.

Najwyższej magistraturze piłkarskiej grozi rozłam.

Projektodawcy ligi footbalowej noszą się z zamiarem zupełnego oderwania od P. Z. P. N.

Piłka nożna zakończyła swój sezon. „Kopie" się jedynie tylko na Górnym Śląsku i to nie z takim zapałem, jak inną porą roku, więcej raczej dla tradycji, gdyż w czasach, kiedy G. Śląsk był pod zaborem niemieckim, sezon piłkarski trwał całą zimę. Tradycja ta, zresztą niezbyt miła, nie powinna zresztą już dłużej przetrwać, bowiem uprawianie sportu piłki nożnej trzeba zastosować do warunków klimatycznych, a te chyba nie sprzyjają, jeśli idzie o stronę hygieniczną grania na śniegu i mrozie, zwłaszcza, że towarzystwa nasze nie dysponują ze względu na brak środków finansowych ciepłemi szatniami.

Ale nie tym meczom chcemy poświęcić nieco więcej uwagi. Pod zimowemi meczami rozumie się bowiem w gwarze piłkarskiej te wielkie walki wyborcze, które rozgrywają się każdej zimy na walnych zgromadzeniach władz sportowych. I tak w b. m. cały szereg towarzystw sportowych ma już za sobą doroczne walne zgromadzenia. Trzeba przytem zaznaczyć, iż w Łodzi niemal wszystko pozostało po staremu. „Wyg." sportowe, kierujące klubem od lat kilku nie dały się zepchnąć ze swoich kierujących stanowisk i utrzymały się na swoich pozycjach.

Sytuacja zmieni się jednak w P. Z. P. N. Niewątpliwie wielką rolę odegra tutaj sprawa ligi, o której już pisaliśmy. Sytuacja przedstawia się dzisiaj śmiesznie. Wszystkie związki okręgowe, wszyscy właściwie piłkarze oświadczają, iż zmiana dotychczasowego systemu mistrzostw musi ulec zmianie, ale tymczasem niema nawet nadziei, aby projekt ligi uzyskał choćby jeden tylko głos na walnem zgromadzeniu P. Z. P. N., które odbędzie się w lutym 1927 r.

Jak wiadomo bowiem związki warszawski, krakowski, lwowski i górnośląski, a nawet nieoficjalnie i łódzki, zajęły odrazu stanowisko antyligowe, oczywiście, że ani Wilno, ani Lublin, skąd żaden klub nie wchodzi do ligi nie oświadczą się za ligą.

Jak donoszą z Krakowa krakowski związek wystąpić ma z własnym projektem, w myśl którego mistrzostwa rozgrywałyby się w ciągu 2 lat. Oczywiście iż projekt ten niema żadnych szans, a jest on nawet szkodliwy w obecnych stosunkach.

Cały bowiem szereg klubów nawet A-klasowych, nie mógłby znaleźć sobie w wolnych terminach przeciwnika, co pociągnęłoby za sobą ich upadek.

Tem samem więc sprawa ligi staje się coraz aktualniejsza. Kluby ligowe, widząc się zawiedzionemi w swych nadziejach, zaczynają się gotować i myśleć nawet o rozłamie w P. Z. P. N o czem można sądzić z głosów, ukazujących się na łamach prasy sportowej.

Już dziś głośno lansowana jest myśl, iż w razie nie przejścia ligi na walnem zgromadzeniu P. Z. P. N. kluby ligowe są zdecydowane wystąpić z Polskiego związku piłki nożnej i przystąpić do utworzenia nowej organizacji. Oczywiście byłoby to ciosem niepowetowanym dla organizacji, a walka, któraby się zaczęła, przybrałaby nieoczekiwane formy i nieprzewidziane rezultaty. Dzisiaj bowiem nie można było przewidzieć jaką siłą atrakcyjną rozporządzałoby 14 klubów mających ewentualnie wystąpić ze Związku.

Najbliższa konferencja ligowców odbędzie się w dniu 6 stycznia w Krakowie; zapadną na niej niewątpliwie ważne uchwały i mające wielkie znaczenie dla przyszłości sportu piłkarskiego.

Dotychczasowy bowiem stan rzeczy w każdym bądź razie ulegnie zmianie. Utrzymanie obecnego systemu, oznacza katastrofę dla piłkarstwa, odstręczy nawet odeń tych niewielu jego zwolenników, którzy uczęszczają na zawody.

Obecny stan rzeczy gdzie jakość piłkarstwa ponosi niepowetowane szkody na rzecz ilości nie da się utrzymać.

Rok bowiem najbliższy będzie niewątpliwie jeszcze cięższy, jak obecny. Kluby dla utrzymania swej egzystencji, będą musiały walczyć z coraz większemi trudnościami. Jedynym dla nich wprost wyjściem i jedynym sposobem utrzymania na obecnym poziomie piłkarstwa polskiego, jest liga. Zrozumiały to wszystkie nasze ościenne państwa, zrozumieć to i muszą nasi kierownicy władz sportowych i dlatego powinni odnieść się do tej sprawy z większą ostrożnością, jak dotychczas i z większem zrozumieniem, a przedewszystkiem winni skierować swój wysiłek w tym kierunku, aby nie dopuścić do rozłamu, który wydaje się dzisiaj niemal nieunikniony.

K.

Po świątecznym turnieju sportowym.

Bilans „Varsovii". — Świetne zwycięstwo Herthy. — Brak treningu u drużyn Łodzi.

Łódź, 1 stycznia

Dnia 29 b. m. odbyły się ostatnie mecze z udziałem H. K. S. „Varsovia" i A. Z. S. W skład tych ostatnich wchodzili wyłącznie akademicy - łodzianie, którzy jak wiadomo, są nietylko wszechstronnymi, lecz i wybitnymi sportowcami. Tym razem A. Z. S. nie występował w swoim najsilniejszym składzie, gdyż Rębowski, zaraz w pierwszym dniu wywichnął nogę, co uniemożliwiło mu dalszy udział w zawodach.

To też z niecierpliwością sportowa Łódź oczekuje spotkania A. Z. S., w jego pełnym składzie, z miejscową, niepokonaną „Herthą" w dniu 5 stycznia 1927 roku w sali gimnazjum niemieckiego.

Naogół warszawianie pokazali grę ładną i celową. „Varsovia" grając w ciągu 3-ch dni, codziennie, stanęła w ostatnim dniu do walki z „Herthą" przemęczona. To też po raz pierwszy uległa ona, ale w ciężkiej, twardej i równej walce, w stosunku 9:22. Jednakże pomimo tej porażki, bilans wyniesionych przez nią w Łodzi „koszyków" jest dodatni. Wynosi on 46:45 na jej korzyść.

Ostatni wieczór turnieju, był bezsprzecznie najładniejszy, to też i publiczność stawiła się licznie.

Po zawodach w siatkówkę drużyn żeńskich, gimnazjum im. Orzeszkowej i p. Prysewicz, wygranym przez pierwsze w stosunku 27:21. Przegraną gimn. p. Prysewicz należy przypisać zdekompletowaniu drużyny, grała ona bowiem w 6 zawodniczek. Gra tych drużyn była chwilami ładna, a podobała się przedewszystkiem ładna kombinacja i opanowanie piłki u zwyciężonych. Szwankowała natomiast u obu drużyn obrona.

W koszykówkę, jako pierwsze zagrały drużyny akademików - łodzian i miejscowy Y. M. C. A. Drużyna Y. M. C. A. zarywa zaraz z miejsca mordercze tempo i przygniała niem „akademików na urlopie", którzy nie mogą zdążyć ani w napadzie, ani też w obronie za forsującym się przeciwnikiem To też pierwszą partję przegrywają oni w stosunku 9:11.

W drugiej partji gra wyrównuje się, a nawet akademicy mają chwilami przewagę, wyrównując ją z różnicą 1 punktu t. j. 4:3. Natomiast w trzeciej i czwartej partji akademicy opanowują już prawie zupełnie sytuację, zwyciężając 14:8 i 12:4. Końcowy rezultat tych zawodów jest 33:26 na korzyść akademików.

Brak odpowiedniej zaprawy, t. j. treningu sprawił, że gracze Y. M. C.-y nie wytrzymali narzuconego przez siebie tempa i będąc pod innym względem równymi przeciwnikami — ulegli.

Sędziował b. dobrze p. Fiedler.

Druga para „Varsovia" — „Hertha" stoczyły twardą i zupełnie równorzędną walkę. Pierwszą partję kończą one rezultatem 3:3; drugą zaś 3:2 na korzyść „Herthy". Natomiast w trzeciej i czwartej uwidacznia się kompletna przewaga tej ostatniej, wypoczętej drużyny. Kończy ona je rezultatem: 7:2 i 9:2 na swoją korzyść.

Gra bardzo ładna, aczkolwiek chwilami nieco za ostra. Jednakże drużyny, trzymane krótko przez doskonałego sędziego, p. Fiedlera, nie wykraczają poza ramy prawideł, a zaś drastyczniejsze momenty łagodził bardzo umiejętnie sędzia. A trzeba pamiętać, że gra w koszykówkę, jest dosłowną walką wręcz o każdą piłkę, wymagającą od graczy wiele umiejętności i wytrwałości, a jeszcze więcej taktu.

Fr. Romanek.

CIEKAWE ZDJĘCIE Z MECZU O MISTRZOSTWO WIEDNIA MIĘDZY KLUBAMI: ADMIRA — RAPID.

Humor sportowy.

Sukcesy sportowe kobiet w roku bieżącym dały asumpt pewnemu pismu angielskiemu do ogłoszenia listy rekordów światowych przyszłości. Lista ta wygląda następująco:

Boks. Mistrz świata w wadze ciężkiej miss Dolly Dearlove. (Tunney opuści wreszcie w przyszłym tygodniu szpital).

Lekko atletyka. 100 yardów: miss Elsie Laufer 8 i 3/4 sek. (Lat 39, powód ustanowienia rekordu — chęć dopędzenia swego narczeonego). Skok w wyż: miss Mabel Hupf 4 m. 75 cm. (Stamer — mysz).

Ciężka atletyka: mistrz w walce francuskiej: miss Winnie Smart (trenowała w czasie przedświątecznej wysprzedaży).

Sic transit gloria mundi. O Jacku Dempsey'u zapomniano, nie jest więcej już mistrzem świata. Najwięcej chyba go boli następująca wzmianka, która przeczytał niedawno w gazetach: „Jack Dempsey, małżonke słynnej gwiazdy filmowej Estelle Taylor..." Siedem lat było się mistrzem świata, a teraz się jest tylko małżonkiem swej żony, niczem innem — prawdą jest, że świat prędko o wszystkiem zapomina.

Wyznaczony sędzia nie zjawił się na boisku. Obydwie parje po wspólnym porozumieniu uprosiły młodego, cienkiego Freddy'ego na urząd sędziego. Freddy się cieszy niezmiernie, godzi się sędziować, ale przecież szwankuje ze znajomością prawideł. Ba! jak nie pójdzie, to się popchnie. Na wszelki wypadek zwraca się przed rozpoczęciem gry do kapitana jednej drużyny: „Proszę pana, kto mi powie, jeżeli omylę się w swych orzeczeniach?"

— „Kto panu zwróci uwagę?" spytał kapitan. „Mam wrażenie, że doktór panu z pewnością powie".

Pomnik na boisku „Cracovii"

Na boisku „Cracovii" ma stanąć w roku przyszłym pomnik dyskobola, na pamiątkę dwudziestolecia istnienia klubu K. S. „Cracovia" w Krakowie.

Różne wiadomości zagraniczne.

W Barcelonie: Odbył się mecz piłkarski między Admirą (Wiedeń) — F. C. Europa, który zakończył się zwycięstwem Admiry w stosunku 4:2.

W Kairze: Wiedeński Rapid pokonał w Port Seid tamtejszą reprezentację w stosunku 4:3.

W Londynie: W rozgrywkach tenisowych o puhar Davisa weźmie udział w roku przyszłym 31 państw, co jest rekordem w tej konkurencji.

CASINO

Dziś

noworoczna premjera!

CASINO

Dziś

noworoczna premjera!

Najmonumentalniejszy film doby obecnej – krwawy bilans regime'u carskiego

„BIAŁE RÓŻE"

(Dzieje primabaleriny Jego Cesarskiej Mości)

w którym główną rolę gra młodziutka, tchnąca niepospolitym powabem kobiecym i pikantną urodą, artystka

LAURA LA PLANTE

Reżyserował najzdolniejszy reżyser Ameryki—rosjanin **DYMITR BUCHOWIECKI** który postawił ten obraz na niewidzianych dotychczas wyżynach.

Pierwszy film o podobnej treści w dziejach kinematografji. — Orgjastyczne sceny za kulisami baletu carskiego! — Tajne rewolucyjne stowarzyszenia! — Bachanalje oficerów carskiej gwardji! — Ochrana polityczna przy pracy. — Okropności rosyjskich więzień! — Rozstrzelanie bojowników rewolucji! — Rywalizacja między wielkim księciem, Sergjuszem, a potężnym bogaczem o względy primabaleriny carskiego baletu!

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA.

Początek o godz. 1.30. Obraz stanowi własność biura kinemat. „Universal Pictures Corporation"

PRENUMERATY DZIENNIKOW, czasopism i wydawnictw książkowych

— przyjmuje —

KSIĘGARNIA „CZYTAJ"

Łódź, Narutowicza 2.

NOWA USTAWA STEMPLOWA

obowiązuje od dnia 1-go stycznia 1927 r., do nabycia za zł. 1 gr. 20

w Księgarni „CZYTAJ"

Łódź, Narutowicza 2.

Ceny sprzedaży detalicznej za tuzin: Nr 1203 1 dol. amer

OLLA jest udowodniono najstarszą przodującą marką światową, udowodnione największą bezpieczniejszą.

OLLA ma udowodniono największe rozpowszechnienią Pełna gwarancja za każde sztukę

patentow. GILZY **„Dwuwatki"**

Fabryki „Sokół" w Warszawie.

Całkowicie zabezpieczają organizm palaczy przed zatruciem nikotyną.

Przedstawiciel na Łódź i powiat St. Lewandowski, Sienkiewicza 50 t 23-39

30% **Na święta polecam** niżej cen zwykłych: wszelkie ubiory męskie, damskie i dziecinne jak również i na zamówienie Pracownia na miejscu

Z. ZALCMAN, Główna 24.

UWAGA: Okazicielowi ogłoszenia specjalny rabat.

Gabinet Kosmetyki Lekarskiej

Dr. med. P. MARKOWICZ

Piotrkowska 124. Godz przyjęć od 3 — 7 p p w niedz. i święta od 11 do 2 pp.

Choroby skóry i włosów. Leczenie defektów cery. Masaże. Elektroterapja

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 284,** tel. 22 89, (przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje, opatrunki.

Porada 3 złote.

— Wizyty na mieście. —

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty. Roentgen.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu **FUTRA** wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie **I. OPATOWSKI**

— Nowomiejska 27 — Tel. 46 08. —

— — Żadnej filji nie posiadam. — —

Szkoła trebiowska M. Rozentalówny Żeromskiego 8 Zajęcia przed i po południu Gimnastyka rytmiczna plastyka taneczna **pod kierownictwem p. Zny Kruszówny** zapisy do popołudniowego kompletu przygotowawczego od 10-1. **Podczas Świąt Gdańska 8 Rozental**

Lekarz-dentysta

Jakób Rotenberg

Al. Kościuszki № 22

Piotrkowska 79, II brama I p.) przyjm: od 10—1 i 3—8.

Lekarz - dentysta

S. SOKALSKI

ul. Andrzeja 4, Tel. 54-12

Przyjmuje od 10—2 i 4—7

Rozmaite

Choroby serca, astma, sanatorjum „Salus" Kraków Szujskiego 11. 1

Gruntownie, tanio, bo grupami, przy s osabia (niemiecki francuski) do wszystkich średnich szkół nauczyciel Polisiakiewicz, ul Szosa Pabjanicka 84, fr. I piętro, Dzieci, pobierające tutaj naukę, są zwalniane od uczęszczania do szkół powszechnych Siedmioletnie dzieci po ośmiu tygodniach nauki czytają piszą Dla dorosłych nauka wieczorem

Akuszerka Pipikowa Piotrkowska 132, przyjmuje zamówienia oraz masaże

Do wynajęcia ładny umeblowany pokój przy inteligentnej rodzinie dla pana Narutowicza 40 m. 8

Kupno sprzedaż

Meble wyprzedaję po cenach zniżonych, Zakład Tapicersko- Meblowy, Piotrkowska 183 15

Dwie szermaszyny są poszukiwane Oferty sub „Szermaszyna" inb telefonicznie 3117. 2

Tanio na wypłatę obuwie. Piotrkowska 37, w podwórzu 3-e wejście

Warsztaty angielskie: 2—64 cali 1—36 cali wraz z większym lokalem do sprzedania. Wiadomość: Główna 49 Neuman. 1

A. Meble na raty pojedyńcze i komplety, gwarancja kilkuletnia. Odświeżanie, zamiany Stolarnia, Lubelska № 6, przy Napiórkowskiego 2

Lekarz - dentysta

F. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294, codziennie od godz 2—7 wiecz.

Serdecznie dziękujemy

naszej nauczycielce kroju p F Gryzbiatowej za nauczenie nas kroju i szycia bieliźniarstwa, które przyniosło Nam wiele korzyści Ucz Danska rena Wieszczakówna Stefa Uderzberg Helena Gabryelska Franciszka Ostrowska Jadzia Łobianka Irma Łukawiecki Stefanja Ursak Marjanna.

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc Zagr. o 100 proc drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

po poł Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman.